ROK IIIci. Nr. 10.

Przewodnik
RÓLNICZO - PRZEMYSŁOWY.

Rozprawy.

O hodowaniu pieczarek.

(Dla ogrodników, rzecz wyjęta z rozprawy Belgijczyka, barona J. d'Hoogvorth.)

Ogrodnicy, zajmujący się hodowaniem pieczarek, nie doszli jeszcze do zadowolniających rezultatów; przypadkiem nazwać jedynie można udawanie się onych obfite w niektórych latach. Ja sam często już doświadczyłem wielkiego zawodu, i po urodzajnych latach, takie czasem nastąpiły, iż pomimo równych starań i pieczołowitości, na tém samém miejscu i ziemi nic się nie zrodziło. Doświadczenia moje naprowadziły mnie na przekonanie, że trzy są powody nieplonu: wilgoć zanadto wielka, posucha i niedostatek pleśni pieczarkowéj (*). W latach, w których Maj i Czerwiec są dżdżyste, nie wiele znajduje

(*) Nazwaliśmy pleśnią pieczarkową to nasienie, lub korzeń, jedynie znane principium rozradzania się pieczarek, znane we Francyi pod imieniem: le blanc de champignon.

się zwykłe po łąkach pieczarek; deszcze albowiem niszczą wykształcanie się pleśni. Dla tego nie polewam inspekta moje pieczarkowe, tylko w cztery tygodnie po rozwinięciu się pleśni; gdy już zaczną wychodzić pieczarki, i to zwykle zwilżając pokład siana, lub potrawu, mocno, dla ochrony od robactwa i od zanadto szybkiego wyschnięcia na wierzchu. Wody do polewania nie trzeba używać zanadto zimnéj.

Chociaż ogrodnicy umieją już dochowywać się pomienionéj wyżéj pleśni pieczarkowéj, ta nauka tak jest jeszcze w dzieciństwie, tyle jest tajemnych przyczyn jéj udawania się, lub chybienia, iż wszystko, co jakieśkolwiek światło w tym względzie rzucić może, z uniesieniem jest przyjmowane. Dla tego mniemam, że moje wieloliczne doświadczenia w tym względzie, które w pisemku tém ogłosić zamyślam, znajdą posłuch u miłośników téj gałęzi ogrodownictwa. (*) Hodowałem już pieczarki, od piwnicy, stajni, poddasza, aż do moich salonów, a to, czegom się sam w tym względzie nauczył, jeżeli świadomym nie będzie nowością, mniéj znających się na rzeczy w wielu względach oświeci; a w każdym razie przyczyni się może do rozpowszechnienia w kraju naszym wiadomości, które nas od haraczu opłacanego ogrodnikom francuzkim uwolnią. Wiadomo bowiem pewnie każdemu, jakie summy pieniędzy wychodzą do Francyi, gdy przy tak wielkiéj konsumpcyi płacimy 10 do 12 sztuk po 70 centimes (złp. 1. gr. 6).

O pleśni pieczarek.

Sposób I.

Robi się go w miejscu pokrytém, suchém, nie wystawioném na mocne przewiewy, można do tego użyć

(*) Jak dawnemi czasy panował w Holandyi i Belgii szał do tulipanów, tak, że amatorowie majątki całe trwonili na układanie kollekcyi; tak teraz wszyscy z równym zdają się brać zapałem do hodowania pieczarek.

kąta jakiego stodoły, albo stajni, byleby nie były brukowane. Zakłady te robią się w pierwszych dniach Maja; następne materyały wchodzą w skład:

56 taczek gnoju końskiego, oślego, lub mułu;
6 „ „ dobréj ziemi ogrodowéj;
1 taczka popiołu świeżego, niewyługowanego;
½ taczki mierzwy gołębiéj, świeżo wybranéj z gołębnika; gdyby była stara, bierze się dwa razy tyle.

Wszystko widłami mięsza się doskonale, polewa się gnojówką i układa się w warsztwy, wysokości 1 stopy, wpodłuż muru jakiego. Szerokość jest dowolna, zawsze jednakowoż trzeba uważać, żeby warsztwy nie były zawązkie; potrzeba albowiem pewnéj massy gnoju do zagrzania się. Warsztwy udeptują się mocno, a po 10ciu dniach depcą się na nowo 2—3 razy w tydzień, aż do pierwszych dni Września; poczém kraje się pokład cały ostrym rydlem w cegiełki, 1 stopy w sześcian mniéj więcéj; i te cegiełki suszą się w miejscu, zakrytém od słońca i od wilgoci.

Pleśń ta przechowywa się 10 do 12 lat. Często zdarzało mi się zbierać dużo pieczarek w miejscu, gdzie suszyłem te cegiełki; gdzie bowiem drobinka pleśni upadnie, rosną zaraz pieczarki.

Sposób II.

Mniéj jest praktycznym od pierwszego. Kopie się dół czworograniasty, na 1½ łokcia głębokości, a na 2½ długości, pobok muru, na wschód; wypełnia się gnojem końskim, zmięszanym nieco z krowieńcem. Udeptawszy ten pokład mocno, wyrabiają się, co 5—6 cali, za pomocą kończatego kija, dziury, aż do dna, i wypełniają się otrębami pszennemi, zmięszanemi ze szczypką soli ammoniakalnéj. Wszystko na nowo mocno się udeptuje, przykrywa się starym jakim łachmanem i zasłania deskami od deszczów i rosy. — Po sześciu tygodniach cała mierzwa pełna jest pleśni pieczarkowéj. Jest ona równie dobra, jak pierwszym sposobem otrzymana, ale trudniéj

ją przechowywać; nie jest bowiem w kształcie cegiełek. Pleśń ta podobna jest do siwych, grubych włosów. Zostaje w stanie uśpienia, dopóki na działanie ciepła i wilgoci nie będzie wystawiona.

O krowieńcu i saletrze w pokładach pieczarkowych.

Na pastwiskach, gdzie tylko mierzwa bydlęca padnie, skoro ona wyschnie, puszczają się pieczarki. Przypisywałem to początkowo rodzajom ziemi na łąkach, lęcz wkrótce przekonałem się, że to jest przymiot, mierzwie téj właściwy; że skoro wyschnie, przekształca się w wielkiéj ilości na pleśń pieczarkową. Od tego czasu używam jéj w mych pokładach jako najskuteczniejszego podżegacza wzrostu pieczarków. Dobrze jest także używać do polewania wody rzecznéj, w któréj się saletra rozczynia. Rachuje się dwie uncye saletry na 4 stopy kwadratowe powierzchni pokładu.

Światło wielkie jest bardzo szkodliwe wzrostowi pieczarków. Wiadomo, że te, któremi się natura opiekuje, które bez ręki ludzkiéj puszczają się po łąkach, koło stajen, obór i t. d., wzrastają tylko w nocy, i że, po nocy, w któréj księżyc świeci, mniéj daleko ich się znajduje, niż po nocy ciemnéj.

Trzeba przy zakładaniu inspektów pieczarkowych na to uważać, aby mierzwa nie była za świeża, za gorąca. W wielkich kupach mierzwa ta wydaje tak silne ciepło, że jest w stanie spalić pleśń pieczarkową; trzeba ją zat[illegible] a pierwéj studzić, układając w małe dwutaczkowe śpiczaste kupki, przez 10 dni najmniéj w lecie. Ciepło, którego pieczarki potrzebują, nie powinno nigdy przechodzić 8—10 stopni Reaumura; dla tego po wystygnięciu mierzwy nie trzeba jéj nigdy wyżéj nad 1 stopę, przed przydeptaniem, układać.

O zakładaniu inspektów pieczarkowych.

Od piwnicy, aż do strychu, wszędzie można zakładać inspekta pieczarkowe, gdzie tylko temperatura jest jednostajną, gdzie słońce nie bije, ani wiatr mocno nie przewiewa.

Celem oszczędzenia mierzwy, zastąpić ją można pokładem grubym garbowin, albo trocin przesuszonych w gorącym piecu, celem wytępienia robactwa. Trocin używa się zwłaszcza w miejscach bardziéj wilgotnych.

Na ten spodni pokład kładzie się na $\frac{1}{2}$ stopy mierzwy końskiéj, dobrze udeptanéj, a na wierzch 2—3 cali krowieńcu suchego, napojonego wodą saletrzaną. W tak przygotowanych inspektach puszczają się pieczarki 30 do 32 dnia, o których sadzeniu powiemy poniżéj.

Inspekta pieczarkowe można układać albo w kupach po nad ziemią, albo téż w dołach. Ostatni ten sposób jest daleko lepszy, bo mniéj miejsca zajmuje, czyli na téj saméj powierzchni więcéj wydaje pieczarków. W piwnicy można podobne inspekta zakładać w zimie; temperatura ich albowiem wtenczas jest najodpowiedniejsza pieczarkom; w oranżeryach można zawsze oszczędzić 15—16 cali z szerokości przechodów na pokład pieczarkowy, czy to pod oknem, czy pobok doniczek, czy wreszcie w samych schódkach pod doniczkami kwiatów. Można zresztą dać je pod samemi przechodami, układając na wierzchu mogące się odjąć deski, które zarazem dają cień, potrzebny pieczarkom. W oranżeryach trzeba zawsze pokrywać pokłady potrawem nieco wilgotnym; ciepło albowiem wysusza zanadto ziemię.

Skoro sposobem wyżéj opisanym inspekta będą urządzone, i skoro termometr wskaże, że więcéj nad 10 stopni ciepła nie wydają, robią się grubym na $1\frac{1}{2}$ cala kijem dziury, na 2 cale mniéj więcéj głębokości, co siedm

cali, lub bliżéj jeszcze, i zasadza się w nie pleśń pieczarkowa, wielkości orzecha laskowego. Dziury wypełniają się potém starannie dobrą ziemią ogrodową; pleśń albowiem nie powinna się dotykać bezpośrednio krowieńca, i cały pokład pokrywa się warsztwą ziemi, na dobry cal grubości. Na wierzch zarzuca się lekko siano, lub potraw.

Po trzech do czterech tygodniach zaczną wychodzić pieczarki.

Namieniłem, że pod schodami w oranżeryi można się dochowywać pieczarek. W pokojach nawet moich mieszkalnych założyłem małe inspekta w szufladach, wsuwających się w schódki od postumentu do kwiatów. Ażeby jednakowoż nie było niemiłego zapachu, nie użyłem do nich wcale mierzwy końskiéj, lecz suchego krowieńcu napojonego, w stósunku wyżéj opisanym, wodą saletrzaną; i równie pięknych i równie wiele dochowałem się pieczarek.

Gdy już pokłady nie będą rodzić pieczarek, wybrać należy starannie pleśń, któréj się wiele natworzy, i założyć inne.

Najbardziéj atoli odpowiadającém naturze rośliny téj miejscem jest stajnia. Zapewne wyziewy mierzwy końskiéj mają wpływ dobry na jéj wzrost. Urządziłem zatém u siebie w stajni, po nad ścianą, szafę z półkami; głębokość półek jest dowolną; wysokość każdéj półki 26 cali. Zakładają się na nich inspekta, na 10 cali wysokości; odstępu zaś pomiędzy jednym pokładem a drugim 16 cali. Szafa ta cała, dla zasłonienia od światła wielkiego, opatrzona jest odsuwalną firanką, jak to załączony tu rysunek przedstawia.



Nowy środek na zabezpieczenie drzewa od spróchlizny.

Przed kilku laty udało się Anglikom wynaleść sposób na suche butwienie drzewa, wynalazek i w prywatnéj i w publicznéj ekonomii nader, jak się zdaje, ważny. Wiadomo, jakie szkody sprawuje to butwienie we wszystkich zabudowaniach, do których drzewo wchodzi; szczególnie zaś marynarka angielska znaczne przez to poniosła straty. Mnóstwo środków, zaleconych i użytych na zapobieżenie temu złemu, mniéj, więcéj bezskutecznemi się okazały. Sławny Humphry Davy zwrócił w roku 1825 uwagę publiczności na ostry sublimat merkuryuszowy, z chloru i żywego srebra, i radził, aby rozczynem tego sublimatu pomazywać powierzchnią drzewa, na budowlę okrętów przeznaczonego. Z początku ten środek za mniéj skuteczny uważano; aż dopiero niejakiś pan Kyan liczne z nim zrobił doświadczenia, z najpomyślniejszym skutkiem. Wrzuciwszy on kawałki rozmaitego drzewa w rzeczony rozczyn, i dawszy mu doskonale wsiąknąć, położył owe kawałki z innemi tegoż samego gatunku, nie zmoczonemi, na miejscu, gdzie wielka była butwiałość i gnilizna. Po upłynieniu kilku lat, zmoczone kawałki były, jak przedtém, nieuszkodzone i zdrowe, gdy tymczasem suche w próchno się rozpadły. Uderzyła w oczy tą okoliczność i powodowała jednego z najznakomitszych chemików, pana Faraday, iż ją obrał za przedmiot rozprawy, czytanéj na posiedzeniu badaczów natury, w któréj pokazawszy, że to doświadczenie na niezaprzeczonych chemicznych oparte jest zasadach, dowodzi oraz, iż nie masz bynajmniéj niebezpieczeństwa od użytéj przy tém trucizny; sublimat bowiem zmieszawszy się z cząstkami drzewa, traci swą jadowitość. Odtąd ten środek coraz bardziéj rozpowszechnił się w Anglii; nietylko drzewo budowlowe, lecz nawet fabrykaty z włokien roślinnych ochraniają się tym sposobem od wczesnego butwienia, na które z podobnych przyczyn, jak drzewo, są wystawione. Oszczędzenie wydatków z tego

zabezpieczenia drzewa wynikające, nader jest znaczne. Dr. Birkbek, równie znakomity chemik naszego wieku, obrachował, że gospodarze angielscy, przez samo tylko pociąganie tyczek chmielowych tym rozczynem, rokrocznie do sta tysięcy funtów szterlingów oszczędzają. Lecz nierównie ważniejszym i korzystniejszym okazuje się ten wynalazek, zważywszy, że drzewo, wraz po ścięciu rzeczonym rozczynem pociągnięte, w przeciągu trzech tygodni tak wysycha, iż ani się paczy, ani szparuje. Tak przysposobionéj choiny i świerku użyto przy zakładaniu kolei żelaznych z Birmingham do Londynu, na pokłady podłużne i poprzeczne pod szyny kolejne. Kyanizuje się drzewo (wyraz z imienia wynalazcy, albo raczéj rozpowszechniciela utworzony) w ordynaryjném korycie, w które, po wlaniu rozczynu sublimatowego, tak się wkłada, iż w tymże zupełnie jest zanurzone. Koszta takowego preparowania czynią od centnara dwa złp., co jednakże w naszych stronach jest nader drogo.

O hodowaniu świń i handlu świniną w Ameryce.

Każden Europejczyk, co ciekawością, lub nadzieją zrobienia majątku wiedziony, zwiedza Amerykę, uderzony zostaje tym ogromnym stopniem, na który Amerykanie zakłady swoje fabryczne przemysłowe postawili. Nie tylko my Polacy, lecz nawet Anglicy nie mogą iść z nimi w porównanie. W dzienniku jednego z tych podróżnych wyczytujemy ciekawy opis hodowania świń i ich handlu w Ameryce:

Konsumpcya świniny w Ameryce jest ogromna. Lud w bezprzestannym zostający ruchu, w podróżach, musi mieć pożywienie, na które długoby nie czekał, bo od

zwłoki czasu zależy, lub zdaje się każdemu, że zależy los jego majątku. Okręty wszystkie, krążące po niezliczonych rzekach, kanałach, wewnątrz kraju, i te, któremi oni tak obszerny, rozgałęziony handel za granicą prowadzą, muszą być wszystkie zaopatrzone prowiantami, nie psującemi się, jako to: wędzonkami, pekeflejszami i t. d. Ztądto pochodzi ta ogromna konsumpcya świniny w Ameryce, i odpowiedne jéj świń hodowanie. Ogromne lasy, łagodność klimatu, ułatwiają żywienie i rozmnażanie się świń. Właściciele trzód, pasących się po borach, rzadko wiedzą, wiele posiadają sztuk; bez ich pieczy albowiem rozpładzają się. Często maciora z młodemi swemi zabłąkana, przez kilka lat żyje osobno, i wraca na czele trzody, z kilkuset złożonéj. Cała pieczołowitość, cały koszt, na hodowanie świń wykładany, zależy na zadawaniu od czasu do czasu, zwłaszcza w zimie, kukurydzy, i to właściwie nie z potrzeby, lecz tylko, aby przyzwyczaić świnie do powracania do domu; inaczéj bowiem, łatwoby dziczały. Dlatego to hodowanie świń jest tam tak korzystne, odbyt na nie jest zawsze pewny, a utrzymanie nic prawie nie kosztuje. Całe zatém pieniądze z przedaży są czystym zarobkiem. Największy targ na świecie jest zapewne w Cincinnati, stolicy państwa Ohio. Plac cały podzielony jest hordami na małe kwadraty, gdzie każdy właściciel osobno trzyma swoje świnie. Na tym zaraz placu stoją cztery domy rzeźnicze, z których w każdym zatrudnionych jest 40^stu^ ludzi. Koło każdego tego domu jest mała stajnia na 50 świń, gdzie wszystkie wpędzają się, i w jednym rzędzie ustawiają, ale tak ściśnione, że się obrócić żadna nie może. Wtenczas rzeźnik idzie z toporem z tyłu, i jednèm uderzeniem każdéj z porządku śmierć zadaje. Skoro świnie wyzioną ducha, wyciągają się ze stajni, a natomiast wpuszczają się inne; tamte zaś w ogromnych, na to urządzonych kotłach oparzają się, i oddają innym ludziom, którzy długiemi i szerokiemi nożami szczecinę z nadzwyczajną szybkością golą, poczém oddają je innym, którzy je paproszą, chę-

dożą i zawieszają w chłodném mieyscu, gdzie przez noc stygną, nim oddane zostaną do osobnych domów, gdzie pekeflejszowanie i t. d. się odbywa. Nie upływa pięciu minut od chwili zabicia świni, aż do zupełnego wyczyszczenia, wypaproszenia jéj i t. d. Ludzie tak są wprawni w robocie, że wypaproszają i wyczyszczają świnie w pięciu minutach. Podział pracy może tylko nadać tę wprawę.

W każdym ze wzmiankowanych domów idzie codziennie na rzeź 650 świni. Wszystkie te domy są jednego właściciela, niejakiego pana Colemar, który w jesieni 1834 roku, w przeciągu czterech tygodni, ubił 60,000 świń, i oddał je do domów, gdzie je pekeflejszują. Zarobkiem jego jest szczecina i sadło; i w téj jednéj jesieni zarobił czysto 20,000 talarów. W czasie tak zwanym rzeźniczym, strumień, co przepływa przez miasto, zdaje się krwią płynąć.

Z domów rzeźniczych przewożą się świnie po 40 na jednym wozie do domów pekeflejszowych. Tam z podobnąż szybkością odważają je, rąbią i pakują w beczki. Są w Cincinnati domy, które dziennie 50,000 ff. pekeflejszują; czasem 30stu ludzi w 14stu godzinach wykończą 300 beczek po 200 ff. I tym jedynie podziałem pracy dopięli Amerykanie téj zgrabności; idzie wszystko, jak w zegarku. Osobny człowiek odważa świnie, skoro je przywiozą, i oddaje ludziom, którzy je rozrębują, oddzielając sztuki zdatne na pekelfleisz od tych, co na wędzonki są przeznaczone. Ci oddają je ludziom, odważającym znowu sztuki te osobno, i tak daléj. Inni solą, inni pakują w beczki, inni zalewają słoną wodą, inni dna wprawiają, wypalają znamię fabryczne, oddają powoźnikom, którzy je na okręt zaraz ładują.

Rocznie wyprowadza się zwykle z Cincinnati 45,000 beczek świniny, 85,000 beczek tłustości, 270,000 szynek; ogółem przeszło 28,000,000 funtów świniny.

W roku 1834. było 27 domów rzeźniczych i pekeflejszowych, w których 1,200 ludzi zatrudniano. Każdy dostawał dziennie złp. 9, złp. 12 i złp. 18.

Cena świni, jeżeli waży 200 funtów, jest talarów 12.

O skutkach słotnego roku w gospodarstwie polowém.

Zbawienną jest wprawdzie woda jako środek pomocny do użyznienia roli, utrzymania życia roślinnego i do chowu zwierząt domowych; zbytek jednak zmniejsza pomyślność w obu względach i często na widoczne szkody wystawia, jeżeli usiłowania ludzkie, nie mogąc kierować od woli tym żywiołem, nie zastósują środków ochraniających od złych skutków mokréj pory roku.

Złe skutki słotnego roku rozciągają się:

a) na uprawę,

b) na plon różnego zboża i nasion gospodarskich.

Uprawa roli w słotny rok, stósuje się do położenia i jakości roli. Rola we wzgórkowatém, pochyłém położeniu, która zawiera piasek w wierzchniéj, lub w spodniéj warsztwie ziemi, która przepuszcza w głąb' wodę, nie cierpi od zbytku wody tyle, ile grunta gliniaste i nisko położone, dla których właściwie najpotrzebniejsze są wszelkie środki, broniące od szkody.

W słotny rok użytecznym jest ugór w gruntach gliniastych i tęgich, bo chwasty, a szczególnie pérz, leżący w ziemi przez słotę ściśnionéj i nabitéj, nie tyle rozkrzewia się i puszcza; co przeciwnie dzieje się w sypkim i lekkim gruncie, któren wilgocią przeniknione, do wzrostu pérzowi więcéj pomaga; równie porasta pole pérzem, jeżeli kto podczas ciągłéj słoty orze w zagony; dészcze

spłókując wierzchy zagonów, ułatwiają w uprawnéj roli rośnienie pérzu, jak i innych chwastów; zwłaszcza, gdy słoty przeszkadzają do częstszego orania i brony niepowyciągają pérzu na wierzch. Podczas suchego lata łatwiéj się pérz niszczy. Pan Kreisig radzi w tém zdarzeniu, ugór w jesieni, albo na wiosnę zgnojony, zorać na wiosnę i zasiać pasznemi trawami, które swoją bujnością przygłuszą chwast, i spływaniu żyznéj warsztwy roli przeszkodzą. Gdzie tego użyć nie można, radzi, grunta tęgie orać w jesieni w grzbiety, nakształt kartoflowych, ażeby ziemia przez wystawienie więcéj powierzchni na mrozy, lepiéj skruszała, a woda z dészczu i śniegu lepiéj spływała. Zwyczajnemi pługami łatwo to uskutecznić, orząc po dwie skiby w skład. Można to lepiéj uskutecznić pługiem kartoflowym o dwóch odkładnicach, w roli dobrze uprawnéj; jeżeli kto zorze pole pługiem zwyczajnym w skiby składowe, nakształt grzbietów kartoflowych, zostawując nietykaną ziemię w środku, pomiędzy skibami, i na to w każdą brózdę puści jeszcze pług kartoflowy, żeby brózdę zgłębić i skibę podwyższyć, to pozbędzie się zbytecznéj wilgoci i wystawi więcéj rolę na działanie mrozu. Na wiosnę należy tak poraną rolę zawłóczyć poprzek, ażeby zarównać brózdy i na nowo w skiby grzbietowe poorać, i dopiero do siéjby jeszcze raz zawłóczyć bronami, i zorać, jak należy, pod nasienie, czyli, jak mówią, odsypać.

Widać z tego, że jesienne powyższe oranie, czyli pokłady, prawie połowę tyle robocizny potrzebują, jak zwyczajne oranie skibowe całego pola; wszakże rola równie tak jest wystawiona na działanie powietrza i skruszenie, jak zwykłe oranie. Prócz tego przeszkadza się zbytecznemu zabijaniu się i zatwardnieniu roli. W okolicach Łancuta, Rzeszowa, (w Galicyi), na gruntach niskich, orzą podobnie w celu pozbycia się wilgoci i zmniejszenia robocizny, z różnicą, że nie orzą całego zagonu przed zimą, ale tylko połowę, zostawując w środku nietykaną rolę. Na wiosnę sieją jarzynę, bez względu, że

połowa zagonu nieorana; po zasianiu rozorują tę ziemię w jesieni nietkniętą, bez względu, że zasiana, (co nazywają orać wyjmę) i zawlekają ziarno pospołu, przez co orząc od środka zagonu, wierzch zagonu zostawia bróździę na ściék wody. W ogóle w tamtejszych okolicach orzą bardzo płytko tak pługiem, jak sochą, bo rodzajnéj ziemi jest bardzo mała warsztwa. W gruntach niskich, zimnych, lub w lata słotne, lepiéj jest gnój w odsypkę przyorać; bo woda zbyteczna oziębia grunt, przez gnój nasienie się ogrzewa i lepiéj przed zimą wkorzenia się. Nie trzeba roli zawleczonéj w słotne lata zostawiać do odleżenia, ale zaraz po zawleczeniu zorać, czyto w skiby składowe, czyli na odsypkę pod nasienie. Komu wystarcza robocizna, dobrze jest ciężką rolę w słotne lata co 4 lub 6 tygodni orać i odwracać, i skiby składowe, lub grzbiety, układać; tym sposobem przerywa się wzrost chwastom, z korzenia rosnącym, jak pérzowi i innym. Kto chce na ugorach sypkiéj roli, nisko położonych, z paszy korzystać, dobrze jest porobić brózdy, dla oddalenia wilgoci. przezco bydło pasące się nie grzęznie i uprawa tego ugoru będzie skuteczniejszą. Bardzo ważną jest rzeczą, umieć uprawę roli zastósować do jakości i położenia gruntów. Chociaż w zwięzłym i tęgim gruncie pérz nie tyle buja, jednakże rola mokro poorana, lub po orance dészczem zaszlamowana, uformuje podczas następujących dni gorących grudy twarde, które młotami drzewianemi rozbijać potrzeba; dla tego nie trzeba nigdy roli w zagony, lub w grzbiety oranéj i zawłóczonéj, długo na posusze zostawić, ale zaraz po zawleczeniu zorać; inaczéj całe bronowanie będzie bez skutku i rola taka dészczami się tak zabija, że oranie pod zasiéw zbyt ciężko się odbywa i skibę tak twardą robi, jakby rola poprzednio nie była orana. Kto zatém ciężki grunt w jesieni, po zbiorze, w skiby składowe, czyli w grzbiety zorze, ten nie podlega tym trudnościom dobréj uprawy w rok słotny, jak kiedyby taką rolę, pod oziminę przeznaczoną, orał, jak zwykle, dopiero na wiosnę, lub w lecie. Prócz tego do-

brze jest rolę pooraną pod zimę, która z powodu swego położenia, lub składowych części zawiera wiele wilgoci, lub tę długo zatrzymuje, gęsto pobróździować, przezco zbyteczna wilgoć ze śniegu, lub deszczów wiośnianych, prędko rolę opuszcza i wcześniéj pozwala orać pod jarzynę. Jeżeli gdzie jest takie położenie, że wody wiośniane nie prędko wysychają na roli, a przez opóźnienie siejby, plon zły wypaść może, lepiéj jest pierwsze oranie w grzbiety uskutecznić, ażeby rola prędzéj obeschła.

Oranie do siéjby zasługuje w słotny rok na szczególną uwagę, gdyż rola pod ziarno potrzebuje być pulchną, co w słotny rok na gruntach gliniastych trudno osięgnąć.

Uprawa pod oziminę, na gruntach gliniastych i mokrych, lepsza jest w zagony 3-łokciowe, w skład orane. Prócz tego trzeba, żeby ziarno było płytko zawleczone; bo głęboko zawleczone trudno wschodzi, co wspiéra doświadczenie, że ziarno nieprzywleczone, a pod dészcz zasiane, dobrze wschodzi i dobry plon wydaje.

Nawożenie pola gnojem w słotny rok, szczególniéj przy złych drogach, niezmiernie się utrudnia; w takiém zdarzeniu trzeba w zimie gnoje wywozić. Komu zajdą przeszkody nawozić pole gnojem w lecie, ten może posianą oziminę po przymrozkach nawozić, czego w innéj porze trudno bez szkody dopełnić. W takim razie lepiéj jest posiać paszną trawę i z téj przez rok korzystać, a na drugi trawę przeorać za nawóz, i na to zasiać jarzynę; tym sposobem wygubia się chwast tak przez bujny wzrost koniczyny, która przytępia wzrost chwastom, jak i przez przyoranie tychże, podczas ich rozkrzewiania się. Ile słotny rok przeszkadza do dobrego zgnojenia pola glinnego, tyle równie sprzyja taka pora roku w gruntach piaskowych. Wprawdzie nawieziona rola piaskowa gnojem, pomnaża chwasty, ale te przyorane w najbujniejszym stanie, obrócone korzeniami na wierzch, łatwiéj wysychają, i przez zgnicie w ziemi, pomnażają znacznie żyzność roli.

Skutki słotnego roku na plon i sposoby zaradzenia.

Pszenica nie ciérpi od słoty, jeżeli ziarno nie zalepiło się podczas siéjby, lub nie było głęboko przywłóczone i rola przed zimą pobrózdowana była, ażeby nasienie nie podmakało. Na wiosnę wiele wilgoci pszenicy nie szkodzi, ale właściwie pomaga, jeżeli przytém jest ciepło. Zimna i wilgotna pora roku mnoży kąkol, mietlicę i groszek. W gruntach zaś mokrych, ciepłych i żyznych, mokra wiosna powoduje wyleganie. Chcąc uniknąć kąkolu, lub wylegania zboża, trzeba robić zagony wąskie, składowe i pole pobrózdować, także kosić pszenicę, póki jeszcze w listkach nisko rośnie. Słoty bardzo szkodzą pszenicy w żniwa, bo ta na pniu porasta, a tém więcéj w kopach i snopach. Chwasty, którym słota sprzyja, zebrane razem z pszenicą, utrzymują w snopie wilgoć i opóźniają wyschnięcie, dla czego trzeba żęcie nad koszenie przenosić, chociaż przez to wiele traci się paszy; z téj przyczyny nie można koszoną pszenicę długo zostawiać na pokosach, bo dla wiązania opóźnionego, wypada wiele ziarna z kłosa. Radzićby temu można, kosząc na sposób niemiecki, gdzie pokosy stoją oparte o stojącą pszenicę, i wiązalniki za kosarzem postępując, małe snopy, na 9 cali grubości, wiążą. Takie snopy prędko wysychają, chociaż je czasem dészcz zmoczy. Ustawia się je po parze, w małe kupki, kłosami do siebie, czyli kuczkuje po kilka snopów razem, nakrywając jednym snopem rozpostartym, i zostawując, póki trawa nie zwiędnie i ziarno nie wyschnie. Wprawdzie tak ustawione snopy dészcz prędko przemoczy, wiatr powywraca, a podczas słoty łatwo porosną, zwłaszcza, gdy słota i pogoda na przemian się ponawiają, lecz to lepsze od gorszego. W lata słotne trzeba się wystrzegać nasienia z mokro zebranéj pszenicy, ale raczéj część pszenicy starannie zebrać, na słońcu, lub wietrze wysuszoną, oddzielnie zachować i na nasienie przeznaczyć.

Żyto ozime cierpi więcéj od słoty w czasie rozwijania się, jak pszenica, gdyż jego natura więcéj na posuchę jest przeznaczona. Słota daje w zwięzłym gruncie więcéj chorowitego, jasno-zielonego liścia w życie, co ściąga zły plon, albo zupełny nieurodzaj. Ażeby tego uniknąć, trzeba siać żyta w mokre lata, w gruntach zwięzłych, gliniastych i mokrych, na zagony wąskie i okrągławe, ażeby rola od deszczu nie nasiąkała i brózdami zbyteczna wilgoć spływała. Mokra zima, albo zniszczy mniéj więcéj żyto ozime, albo zrobi go nikczemném, albo namnoży kąkolu, w którenˌdobremu wzrostowi zboża przeszkadza. Środki jednak poprzednio wymienione, zagrodzą złemu, jak i wodę śniegową prędzéj odprowadzą z roli. Ażeby prędzéj pozbyć się śniegu, szczególnie, jeżeli gdzie kupami leży, można go bronami powłóczyć, to podarty prędzéj zginie.

Mokra wiosna przyśpiesza wzrost żyta, ale na mokrych gruntach, mnoży chwasty jak i kąkol, groszek i t. d. Oranie w skiby składowe, albo w wąskie zagony, przeszkodzi złemu. Mokre lato psuje kwiat w życie, daje grubą łuskę na ziarnie, mało mączne ziarno i do nasienia niezdolne, bo wiele ziarn nie było upłodnionych, z powodu deszczu, którenˌkwiat spłókiwał; przez to ziarno nikczemne, zły plon i złe nasienie daje. W takim razie lepiéj jest siać ziarnem przeszłoroczném, albo z gruntów piaskoywch, jeżeli wcześniejszy kwiat nie był od deszczu napastowany, albo trzeba ziarno dobrze do nasienia wysuszyć. Mokry zbiór żyta ma też same przeszkody i środki zaradzcze, co pszenicy. Żyto, mokro zebrane, trudno się wymłaca, ale szkoda w omłocie wynagradza się w paszy.

Jęczmień trudno jest w mokrą wiosnę z dobrym skutkiem zasiać, bo ten potrzebuje suchego i sypkiego gruntu, a mokra i tęga rola nie daje się dobrze spulchnić. W mokrą porę roku lepiéj jest siać jęczmień drobnego ziarna, bo ten można siać aż koło środka Czerwca, kiedy rola dobrze obeschnie. Jęczmień zaś z dużém ziarnem, potrzebuje tęgiego gruntu i wczesnéj siéjby, co trudno dopełnić w mokrą wiosnę. Rola w zagony orana przyśpieszy obeschnięcie

i dogodzi potrzebie. W dojrzewaniu słota mu nie tyle szkodzi, chociaż z nim wiele chwastu się rodzi. W tęgiéj roli wylega, co daje szczupłe i mniéj mączne ziarno. W gruntach sypkich i lekkich podlega jęczmień więcéj wyleganiu, jak przeciwnie. W żniwa prędzéj na pokosach porasta, jak pszenica, i wtenczas nie zdolny jest na słód. Kosić go można za słoty i zostawić krótko na pokosach, ażeby z czasu korzystać; wiązać go jednak potrzeba, jak dobrze w nim trawa zebrana obeschnie. Jeżeli słota do zbioru przeszkadza, trzeba z każdéj godziny przy wiązaniu korzystać i często tylko przesuszeniem wiatrowém kontentować się. Omłót jęczmienia, w mokre lata zebranego, łatwo się uskutecznia, bo ziarno łatwo wypada, a jeżeli które niedojrzałe w słomie zostanie, nie zginie daremnie, bo na paszę się obróci. Słota i pogoda na przemian, sprawia, że kłosy od słomy odłamują się z dészczem; dobrze zatém jęczmień wcześniéj kosić, to i nie tak prędko wzrasta i nie odłamuje się tyle, coby stratę w plonie i robociźnie przyniosło.

Owies można w mokrą porę roku siać, choćby się ziarno przy zawleczeniu zalepiało; owies spóźnia się z dojrzewaniem, daje ziarno trochę nikczemne, połączone z wielą ziarna różnych chwastów i pasznéj trawy, co żywność dla zwierząt domowych pomnaża. Wyleganie mu nie szkodzi, w żniwa wypada łatwo ziarno z kłosa pod czas słoty, dla tego lepiéj jest trochę niedojrzały owies kosić i postąpić z pokosami i wiązaniem, jak było przy jęczmieniu.

Groch, wyki i wszelkie strączkowe rośliny, cierpią w słotny rok pod różnemi względami. Te ziarna potrzebując być wcześnie zasianemi, gdy wilgoć zimowa nie prędko obsycha, wiosna, prócz tego, jest mokra, trudno sucho zasiać. Zwykle sieją te ziarna na roli, raz na wiosnę oranéj, a niepodkładanéj w jesieni, przez co wilgoć zimowa prędzéj osycha i wcześniéj orać i siać można. Jeżeli zaś podczas siéjby deszcze trwają, to nie ma innego środka, jak pole pobrózdować i czekać, aż obeschnie. Mokre lato sprzyja niezmiernie wzrostowi słomy tych roślin, chociaż strączki

się nie tyle wiążą i wiele ziarna nie dojrzéwa. W takim razie nie można czekać zupełnego dojrzenia, ale skosić i na pokosach czekać dojrzewania, co w kilka dni suchych się uskutecznia. Ciągła przemiana dészczu i pogody, otwiera strączki i ziarna wypadają. Myszy polne korzystają z tego i znoszą zimowe zapasy po nórach. Korzystanie z każdéj chwili w zbiorze, prędka zwózka do szopy, lub stodoły, służy za cały ratunek w rok słotny. Omłot mokro zebranego grochu, lub wyki, jest niedogodny, jeżeli ziarnko przy zbiorze nie było suche. Grochy wilgotno zebrane, łatwo pleśnieją tak w słomie, jak i w ziarnie. Kto jednak groch cienko rozściela i często przewraca, ten może go mieć bez straty. Ażeby groch mokro zebrany nie zatęchniał, składają go w styrty, przegradzając słomą, i nakrywają okłotami, ażeby dészcz nie zamaczał. Najlepiéj jednak składać w szopach, przekładając słomą.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Cuda rólnicze.

Gospodarz jeden w Inflantach udziela publiczności następne doświadczenie temi słowy: W przeszłym roku słyszałem od kilku doświadczonych rólników, że zasiawszy owies na wiosnę przed Świętym Janem, i zsiekłszy go na paszę, przed wykłoszeniem się, dwa razy przed zimą, owies ten przemienia się w żyto. Ciekawość moja przemogła niedowiarstwo, jakie z tak nadzwyczajnego wypadku budzi się w każdym. Zkopawszy zatem kilka zagonów w ogrodzie, wyczyściwszy je jak najstaranniéj, aby nie zakradło się przypadkiem ziarnko, lub korzonek żytni, zasiałem owies. Wszedł bujnie; podług prze-

pisu, przed wykłoszeniem się, ściąłem go dwa razy, i na wiosnę puściło się żyto i ani śladu nie było owsa. (*)

(W przyszłym numerze umieścimy o tém ciekawém zjawisku natury najnowsze sprawozdanie towarzystwa rólniczo-ogrodowego w Koburgu.)

Koléj żelazna berlińsko-potsdamska.

Z Berlina, w Październiku 1838.

Od miesiąca otworzoną została, podług technicznego wyrażenia, koléj żelazna z Zehlendorf, (wsi na pół drogi z Potsdamu do Berlina), do Potsdamu; sąto dwie mile. Publiczność berlińska, zniecierpliwiona powolnemi postępami tak drobnego przedsięwzięcia, rzuciła się tłumami ku pomienionéj wsi, celem widzenia spróbowania. Natłok jeżdżących, li tylko ciekawych, tak był wielki, że powozy po 340 osób zabierające, szły cztery razy na dzień tam i cztery razy na powrót, a miejsca wszystkie były zapchane. Dziwić się temu nie można. Berlińczycy od kilkunastu lat słyszą z powieści gazeciarskich cuda o kolejach żelaznych; wielu z nich posiada mnóstwo akcyj swych idealnych kolei, krzyżujących na mappie całych Niemiec, rozłożonéj w bursie; wszyscy wiedzą, że już od dwóch lat koléj żelazna, nawet z Petersburga do Carskoe-Sieło, jest ukończoną. Nie trzeba zatem, powtarzam, dziwić się, że tyle jest ciekawych, jak się to jedzie; chciwych tego zakazanego owocu. Co raczéj zasługuje na wzmiankę i śmieszném się zdaje cudzoziemcowi, jestto arrogancya gazeciarzy berlińskich, którzy mieli czoło w przechwalnych opisach kolei berlińsko-potsdamskiéj utrzymywać, że przedsięwzięcie to może się równać z największemi i najśmielszemi dziełami przemysłowemi wieku naszego.

(*) Słyszeliśmy o podobném doświadczeniu, zrobioném przez uczonego naszego Mostowskiego we Włochach, pod Warszawą.

Cóż bowiem jest prostszego, jak prowadzić koléj żelazną po piasczystych płasczyznach Brandenburgii; gdzie nie ma gór, skał do przebijania; gdzie najwyższa grobla jest na 10 stóp; gdzie biegi wód nie są nigdzie na przeszkodzie?

Donosiliśmy niedawno Czytelnikom naszym, że w Anglii, na kolei żelaznéj z Londynu do Southampton, szybkość biegu jest 60 mil angielskich, czyli 12—15 naszych na godzinę, azatém $4\frac{1}{2}$ do 5 minut na naszą milę wypada. Tu na kolei berlińsko-potsdamskiéj, z Zehlendorf do Potsdamu, 2 mile jedzie się 22 minut; z Potsdamu zaś do Zehlendorf 29 minut; dla tego wolniéj, ponieważ jest nieco pod górę.

Zakład kolei żelaznéj z Warszawy do Krakowa i złączenie jéj z koleją Ferdynandowską północną w Bochnii, zdaje się być bez zaprzeczenia pewnym; tak przynajmniéj wnosić można z odezwy do wiedeńskich kapitalistów, wzywającéj do udziału w tém przedsięwzięciu. Dyrekcya kolei północnéj (austryackiéj) obwieściła trzymiesięczny dochód téj kolei, z któréj wykazuje się rezultat, dla akcyonarzy bardzo pocieszny. Od 16. Lipca do 15. Października r. b., liczba podróżujących na dokonanéj części rzeczonéj kolei była 87,438 osób, od których wpłynęło do kassy 37,904 zł. wiedeńskich i 39 krajcarów; w Styczniu, i od 16. Kwietnia do 15. Lipca r. b., dochód od 165,879 passażyerów uczynił 71,090 zł. w. i 9 kr. To przedsięwzięcie, zaraz na początku tak pomyślnym uwieńczone skutkiem, wielki bez wątpienia mieć będzie wpływ na przemysł i handel w państwie austryackiém.

Szkoła robienia cukru z buraków w Fouilleuse, niedaleko Paryża, o któréj otwarciu miałem przyjemność donieść w roku zeszłym, przystąpiła dnia 8. Kwietnia r. b., po sześciomiesięcznym biegu nauk teoretycznych i praktycznych, do rozdawania dyplomów i świadectw zdolności. Uczęszczało do niéj 52. uczniów, to jest 20. Francuzów i 32. cudzoziemców, pomiędzy którymi było 16. Polaków. Pan Dupuis wspomniał o tych ostatnich w mowie, którą posiedzenie

uroczyste zagaił. Powiada, że może jawnie ogłosić, iż się odznaczyli zamiłowaniem pracy i porządku. Pochwała ta nie była samą grzecznością, bo z 52. uczniów otrzymali dyplom: 1 Francuz, 1 Szwajcar, 1 Grek, a 8 Polaków. Druga tychże połowa otrzymała tylko świadectwa, ale nie wątpliwie, dla tego jedynie, że musieli walczyć z trudnościami obcego języka, w którym chemija, fizyka i mechanika zastósowana, wykładane były.

W instytucie rólniczym, w Grignon, o 4 mile od Paryża, uczy się nauk gospodarskich tego roku 10 Polaków; nauki w téj szkole rozdzielone są na dwa lata i uczniowie obowiązani są pilnować ich bez żadnéj przerwy, bez żadnych świąt i wakacyj, co ztąd pochodzi, że się oddają nie tylko teoryi, ale także praktyce, tak, iż prawie wszystkie szczegóły i posługi gospodarstwa odbywane są przez samych uczniów. Pomiędzy uczniami Polakami znajduje się jeden, wysłany kosztem banku królestwa polskiego. Obszerna majętność, oddana przez rząd prywatnemu przedsiębierstwu, posiada wszystkie warunki podobnego wzorowego zakładu: rozmaitość gruntu, łąki naturalne i sztuczne, las i staw, rozmaite gatunki bydła, owiec i trzody, nastręczają uczniom znajomości porównawczych. Do zakładu tego należy fabryka narzędzi rólniczych i mąki kartoflanéj.

Angielskiemu parowemu okrętowi, w podróży z Gibraltaru do wyspy Malty, zabrakło węgli kamiennych. Kapitan okrętu zmuszony był chwycić się szczególnéj ostateczności: palić maszty, stołki, stoły, nawet kufry podróżne pasażerów i majtków.

Wiadomości handlowe.

Poznań, dnia 23. Października.

Pomimo deszczów, w ostatnich miesiącach latowych żniwo tegoroczne, acz nadto opóźnione i bardzo kosztowne, pomyślniejsze wydało rezultata, niż się w podobnych okolicznościach spodziewać można było. Szkodę na oziminie i grochu, mokrém powietrzem sprawioną, wynagrodził obfity i w ziarno i w słomę sprząt zboża jarego, osobliwie jęczmienia i owsa. Kartofle, z małemi wyjątkami, nadzwyczajnie zrodziły. Samo tylko siano i koniczyna tu i ówdzie od wilgoci nieco ucierpiały; nie tak jednakowoż, żeby się niedostatku karmu w zimie lękać należało.

Cena zbóż na targu dnia 23. Października: Pszenicy korzec (pruski) 13 à 15 złp., żyta 8 à 8½ złp., jęczmienia 6½ à 7 zł., grochu 8 à 8½ złp., kartofli 1 zł. 18 grp. à 1 zł. 24 grp.

Wrocław, dnia 21. Października.

W tym tygodniu ciągły był popyt na zboże, ztąd i odbyt znaczniejszy i ceny wyższe. Pszenicę tegoroczną w początku tygodnia odstępowano chętnie za 2 tal. (korzec pr.); powoli atoli podniosła się cena dobréj do 2ch tal. i 6—8 sgr. Najbardziéj jednakże żądano żyta; konsumenci w celu zrobienia zapasów, kupcy dla opatrzenia weń targów na prowincyi; przeszłorocznego korzec kosztował w końcu 52 à 53 sgr., tegorocznego 48 à 49 sgr. Szczupły jęczmienia i owsa dowóz i znaczny popyt, podniosły cenę tych gatunków zboża; za najlepszy jęczmień płacono chętnie 35 sgr., za owies 21 à 22 sgr. Białe koniczynne nasienie najlepszego gatunku utargowano po 11½ à 11⅚ tal., czerwone po 13 à 15 tal. Do pokupu rzepaku i rzepiku nie było ochotników. Wór siemienia lnianego, na przedaż do Saksonii, kosztował 3½ à ¼ tal.

Dnia 22. Października.

Łaszt dobréj, żółtéj pszenicy tegorocznéj można dostać na miejscu za 52 tal., na dostaw w przyszłą wiosnę, z wolnym transportem wodą: za 51½ tal.; ta ostatnia cena pszenicy z wyższego Szląska, dotąd pre-

numerando płaconéj, w końcu nieco się podwyższyła. Żyto na rozmaitych targach w Szląsku wyższym kosztowało 35 à 39 sgr.; jęczmień 26 à 30 sgr.

CENY TARGOWE W WSCHOWIE
dnia 22. Października 1838.

	Tal.	Sgr.	F.
Pszenica [korzec pruski]	2	4	5
Żyto „ „	1	14	5
Jęczmień duży „ „	—	28	11
„ „ mały „ „	—	27	9
Owies „ „	—	18	11
Groch „ „	1	8	11
Proso „ „	1	14	5
Tatarka „ „	—	26	8
Perki [ziemiaki] „	—	7	4
Siemię lniane „ „	2	2	3
Bób „ „	2	28	11
Masło [funt]	—	5	—
Jaja [mendel]	—	3	6
Siano [centnar po 110 ff.]	—	20	—
Słoma [kopa po 1200 ff.]	3	—	—
Drzewo opałowe twarde [sążeń po 108 stóp kubicznych]	3	25	—
Drzewo opałowe miękkie	3	20	—

Doniesienia księgarskie.

Książki z nakładu Franciszka Pillera i Spółki we Lwowie, które sprowadzać można z księgarni Ernesta Günthera w Lesznie:

Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, z muzyką instrumentowaną przez Karóla Lipińskiego, zebrał i wydał Wacław z Oleska. 8vo maj. 1833.
Cena: 3 tal. 25 sgr., czyli złp. 23.

Polihymnia, czyli: Piękności poezyi autorów tegoczesnych, przez J. J. Szczepańskiego. 6 tomów. 8vo. 1828.
Cena: 3 tal., czyli złp. 18.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.